

WRÓBLE ^{na} DACHU

CENA
30
R.

Nr. 27 (211). 1. VII. 1934. Rok V. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



Z DUCHEM CZASU.

Dziennikarz z rodziną w drodze na Święto Morza!

Rys. Charlie, Kraków.

WILK MORSKI.

Przyjechałem do Gdyni wieczorem. Pogoda była piękna. Złożyłem rzeczy w pensjonacie i następnie udałem się na przechadzkę do portu. Morze wyglądało bajecznie! *Szczęśliwi ci marynarze!* — pomyślałem. — Jakże pięknych doznają wrażeń, podróżując po wszystkich morzach świata!

Zapragnąłem pogawędzić z marynarzem, któryby mi opowiedział coś o swych podróżach.

Nagle ujrzałem człowieka, który zdaleka pachniał *Conradem* i *Jackiem Londonem*. Siedział na wywróconej łodzi, pykając dymem z krótkiej fajeczki.

— Wspomina pan swe dawne *jazdy*... — zacząłem niezręcznie.

— A tak, *jeździło się!* — westchnął stary.

— Miłe wspomnienia, co?

— O, miłe, miłe!

— Ile lat pan jeździł?

— *Czterdzieści*.

— Ho, ho! To pan kawał świata zwiedził?

— A tak.

— *Atlantyk* pan pewnie zna, jak swoją kieszeń?

— *Atlantyk*? A tak, pamiętam. Często się tam jeździło z kapitanem.

— A potem w portach się hulalo? — wtrąciłem szelmowsko. — Wódka, kobiety...

— Djabła tam kobiety! Ożeniłem się młodo! — wzruszył ramionami stary.

— A synowie poszli w pańskie ślady?

— A jakże. Oba pracują w tym samym *fachu*.

Przypomniałem sobie frapujące opisy *buntów* marynarzy.

— A z *majtkami* nie miał pan kłopotu? — spytałem.

Stary popatrzył na mnie ze zdumieniem.

— A czyż ja *dzieciak*, żebym miał kłopot z *majtkami*?! — zawołał.

Zrozumiałem jego oburzenie. Taki doświadczony wilk morski, jak on, zapewne *bosman*, umiał trzymać ludzi żelazną ręką.

Chciałem zatrzeć wrażenie niefortunnego pytania, a zarazem zaimponować mu znajomością *fachowych* wyrażeń.

— A ile pan robił *węzłów*? — spytałem.

Stary liczył na palcach:

— Raz, dwa... Osiem! Tak, *osiem węzłów*.

Nie wiedziałem, przyznam się, czy to mało, czy dużo.

— Siłą ilu *koni* się jechało? — rzuciłem jeszcze *techniczne* pytanie.

— Wiadomo, siłą *jednego konia!*

— Tylko *jednego*??

— No, pewnie! *Parokonne dorożki* dawno wyszli z mody!

— *Dorożki*?...

— No, tak, *dorożki*! A cóż pan myślał? Przecież wyraźnie gadam, że się jeździło *bez czterdzieści lat* i to nie tylko w Krakowie, ale i we Lwowie i *w Widniu!* Powiadam też, że *osiem węzłów na biczysku* zaplatałem, taki już zwyczaj miałem i że synowie także samo *samodzielnymi dorożkarszami* zostali, odkąd ja, stary, domek tu w Gdyni kupiwszy, przestałem pracować. Dziwi mnie tylko jedno... Skąd pan wie, że ja tego wysokiego rudego kapitana do *restaurantu „Atlantyk“* co wieczór zawoziłem??

BOGDAN.

NA CZASIE.

Mały Jaś, prymus klasy pierwszej, sylabizuje zawzięcie Kuryera. W pewnej chwili przerywa tę mozolną pracę i pyta ojca:

— Tatusiu, a co to są „miejsca odosobnienia“?

— Hm... widzisz moje dziecko, to są takie miejsca, gdzie wysyłają ludzi, którzy za dużo mówią, przez co wywołują zamieszanie i niepokój.

— Aha — odpowiada Jaś i zamyśla się głęboko. — To tam pewnie pojedzie też i nasza mamusia — dodaje po chwili.

SŁONY DOWCIP.

— Zdaje się, że Pan Bóg musiał być zakochany, kiedy stworzył morze — orzekł Jaś, napiwszy się wody morskiej — nasza Marcysia też jak jest zakochana, to zawsze przesoli zupe.

— Głupiś — skarcił go Michaś — morze jest słone, bo w niem śledzie pływają.

Przed spotkaniem Mussoliniego z Dollfussem w Wenecji.

Rys. K. Baraniecki, Lwów.



Codzienny trening wiosłarski kanclerza w łupinie włoskiego orzecha...

Święto Morza.

Wiem, że się znajdzie u nas wiele osób,
Które, by z tego jakoś się wykręcić,
W całkiem swoisty i wygodny sposób,
Będą to święto uroczyste święcić.

Ktoś śledzia tylko zakropi wódkami,
Że się choroby morskiej zaczną harce,
Ktoś inny będzie biegał za majtkami,
By puścić całą flotę w marynarce.

Ktoś się na łódkę wybiera z dziewczyną,
Patrząc w latarnie jej ócz rozognione,
I nim do brzegu drugiego dołyną,
Już będzie serce miał zakotwiczone.

Pewno, że miłą jest dziewczyna hoża
I sznaps jest miły, gdy się ma ochotę,
Lecz kto chce godnie uczcić Święto Morza,
Niech trochę floty da na polską flotę!

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

ŚWIĘTO Z POMPA!

W Woli Państwowej obchodzi się uroczyste Święto Morza.

Zorganizowano też odpowiedni komitet obywatelski. Zawiadomiono Warszawę, przyczem zapytano się, jak najlepiej byłoby uczcić takie święto. Z głównego komitetu nadszedł wagon instrukcyj. To też było w czym wybierać.

„Najlepiej dla uczczenia Święta Morza zbudować coś trwałego. Można naprzykład zbudować nowy most, jakąś małą przystań, spuścić na wodę statek. O ile miasteczko jest zamożniejsze, może ufundować łódź podwodną, którą można nazwać „Odpowiedź Barthou” lub „Odpowiedź generałowi Debeney”. Można wreszcie ufundować pancernik, zwracamy jednak uwagę, że taki pancernik jest dość kosztowny, nawet przy niskich obecnie cenach żelaza”.

Wobec tego w miasteczku Wola Państwowa, postanowiono wybudować most, przystań rybacką, oraz łódź podwodną.

— Pancernik wybudujemy po żniwach — oświadczył prezes komitetu, pan mecenas Rybka — wtedy będzie lżej z gotówką.

Komitet rąco wziął się do roboty.

Nadszedł dzień „Święta Morza”.

Rano zbudził wszystkich capstrzyk. Potem odbył się pochód na rynek. Mecenas Rybka wygłosił długie przemówienie, w którym wyraził się:

— Morze jest najlepszym lekarzem i najlepszym lekarstwem na wszystkie dolegliwości.

Aptekarz Hulajnoga zaprzysiął mu śmiertelną zemstę.

Po uroczystości na rynku miało się odbyć poświęcenie przystani i mostu na rzecę.

W tym momencie wybuchł skandal. — Miejscowy inżynier stał błądliwy i drżący. — Jako przewodniczący sekcji budowy mostu i przystani — skompromitował się doszczętnie.

— Panie mecenasie — zaczął drżącym głosem — czyby tego punktu programu nie dało się odłożyć...

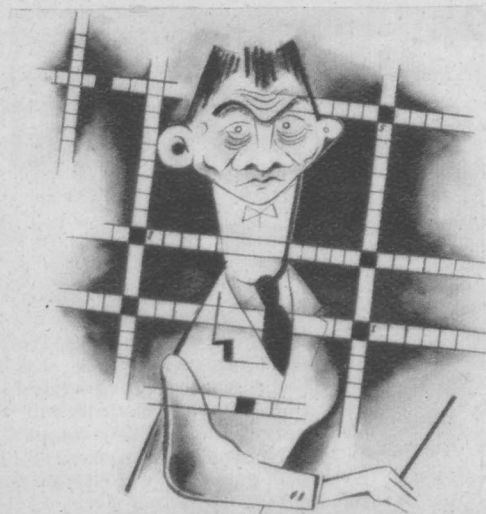
— Odłożyć — ryknął delegat z Warszawy — nigdy — most musi być dziś poświęcony...

— Bo... bo — jąka się inżynier — rzeka zmieniła koryto i płynie o kilometr od miasta...

— O, nie, moi panowie — krzyknął delegat — my na to nigdy nie pozwolimy... rzeka powinna płynąć w przepisowym korycie... ludzie mogą zmieniać koryta, ale rzeki nie...! *Zetge.*

Waldemaras w więzieniu.

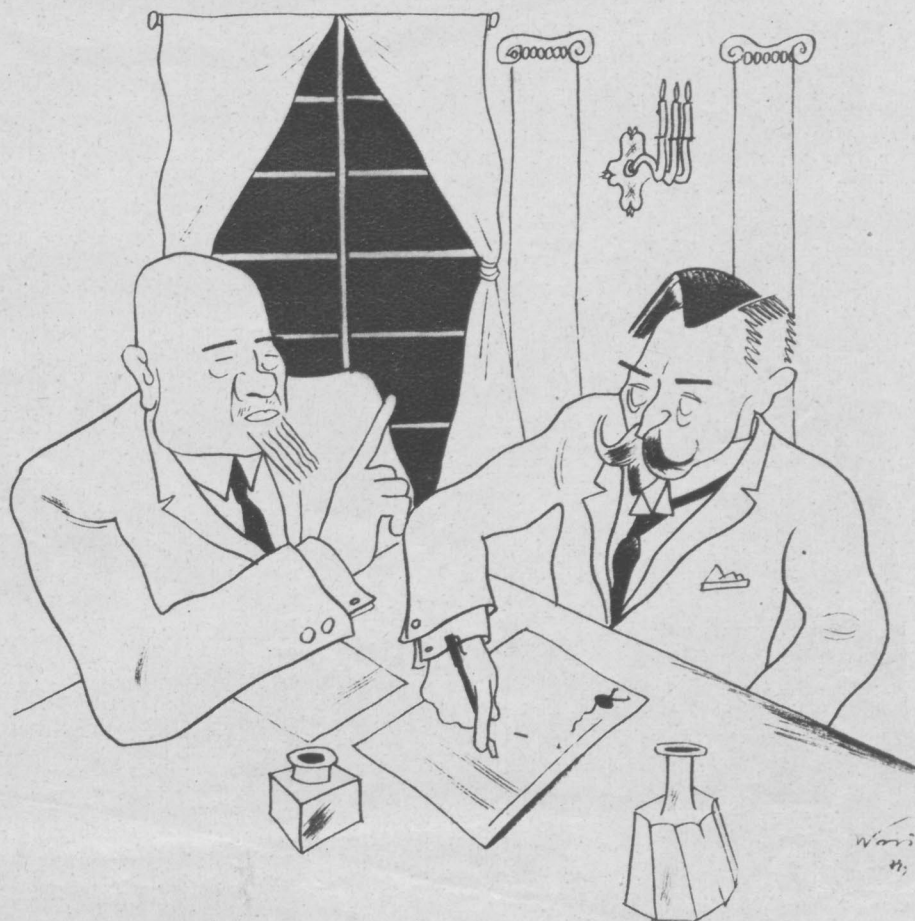
Rys. K. Baraniecki, Lwów.



— I pomyśleć, że tę krzyżówkę dopiero za dwanaście lat rozwiążę!...

Z prywatnej wizyty b. prem. Prystora w Kownie.

Rys. A. Wasilewski, Kraków.



Z „DZIADÓW”: b. premier Prystor prezydent Smetona

„...żadnej lampy, żadnej świecy, w oknach zawieście całunę...”

FILANTROP.

Hitler bawił — w Wenecji. Cały czas przyglądał się kanałom, które go bardzo intrygowały. Potem w rozmowie z Mussolinim rzucił jakby od niechcenia.

— Ale tu musiało dużo padać deszczu u nas susza... wyschły wszystkie źródła.

...źródła dochodu, chciał dodać uprzejmie Mussolini, ale się ugryził w język.

Hitler jest zachwycony serdeczną włoską gościnnością. Wreszcie na pożegnanie, aby dać wyraz swym uczuciom dla Wenecjan — zwraca się do Mussoliniego.

— Panie kolego, czy nie zechciałby pan przyjąć małej ofiary. Przeznaczam sto tysięcy marek na powodzian Wenecji.

Z kosza redakcyjnego.

Podobno ulica Oboźna w Warszawie ma być przemianowana na: *Koncentracyjno-Izolacyjną*...

* * *

O pewnym polityku opowiadają, że to jest taki wróg *faszystów*, że nawet nie składa pieniędzy na *czarną godzinę*!

* * *

- Mój mąż spędzi lato w obozie.
- Jest zwolennikiem *campingu*?
- Nie, *endecji*!

* * *

Podobno w najbliższym czasie ma ukazać się dzieło rektora Szyszko-Bohusza p. t. „Zamki i zameczki w mojej praktyce”.

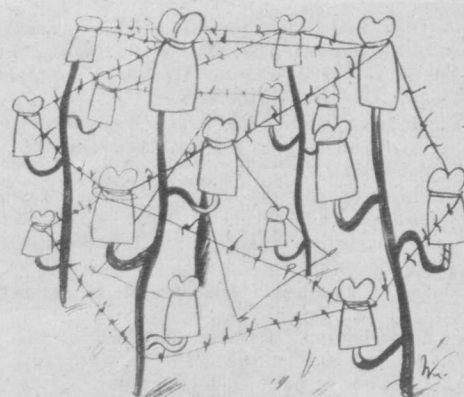
DWA ZAMKI.

— Jaka jest różnica między zamkiem wawelskim a zamkiem w Towarzystwie Sztuk Pięknych w Krakowie?

— Niema różnicy. Napady były na oba zamki!...

Jak sobie mały Staś wyobraża...

Rys. A. Wasilewski, Kraków.



...obozy *izolacyjne*!...

Frontem do morza!..

Rys. M. Berezowska, Paryż.



W poszukiwaniu bałwanów!..

RYBKA Z GDYNI.

— Gips będę, jak tu sobie jakiejś rybki nie złowię! — zapowiedział pan Józio Pituła, wysiadając w Gdyni z wagonu III klasy popularnego pociągu „Dancing-brydz-bałwany”.

Powiedział i stanął jak wryty. Z sąsiedniego wagonu, krokiem lekkim jak gazela wyskoczyła uroczą blondyna.

— Ha, to coś dla mnie! — zdecydował w mgnieniu oka pan Pituła i wlepił swe okulary w figlarne loczki, wymykające się z pod kapelusika pięknej nieznajomej.

Blondyna rozejrzała się uważnie na wszystkie strony.

— Drgnęła, jak mamcię kocham, drgnęła na mój widok — skonstatował Pituła, wydymając żebra i ruszył w te pędy za nieznajomą.

Lecz już po kilku krokach pan Pituła zgrzytnął złotym mostkiem i dwoma własnymi trzonowemi zębami. Do nieznajomej podbiegł jakiś młodzian

i po czulem powitaniu, wziął ją poufale pod ramię. Blondyna rzuciła niespokojne spojrzenie na pana Pitułę i dyskretnie wycofała rączkę z objęciem młodziana.

— Nie jest tak źle — mruknął p. Pituła, sunąc wciąż za młodą parą.

Po chwili znów lekki zwrot główki pięknej nieznajomej i jakby porozumiewawcze spojrzenie w kierunku nowego adoratora. Po chwili to samo. P. Pituła kroczy jak urzeczony i szczebiota pod nosem:

— Bałwan, skończony kretyn! Czy on nie czuje, że ona chce się go jak najprędzej pozbyć?

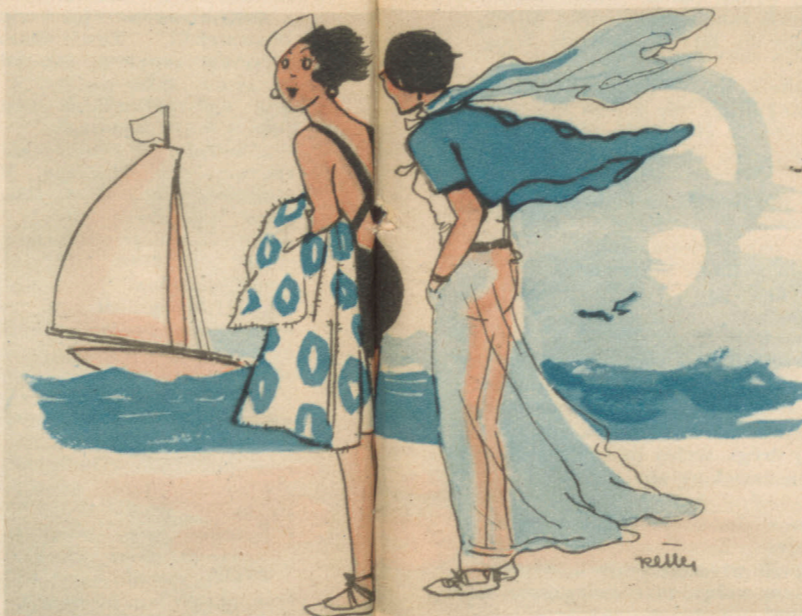
Wtem para przystanęła, p. Pituła również.

Uroczą blondyną jeszcze raz spojrzęła na p. Józia i ostentacyjnie zimno pożegnała swego towarzysza.

Teraz na arenę wystąpił On. Poprawił węzeł krawata (prawdziwy amerykański przyrząd do wiązania, sztuka 20 groszy, trzy sztuki za 50), skontrolował ogólny widok swej osoby w oknie wystawowym i przyspieszył kroku.

Między przyjaciółkami od serca!

Rys. S. Keller, Warszawa.



— Czy widziałaś się może z tym oficerem marynarki, który mnie wczoraj wyratował?
— Owszem, już się usprawiedliwił!

Coś nowego o morzu...

By wesołego coś na morza temat nakreślić, jest to trud nieopisany — poprostu innych morskich witzów niema, tylko tesame flondry i bałwany...

Cośby się chciało zmieszać z morską falą, nowe dowcipy wyłowić z jej piany — ale się ciągle znów napapier wałą tylko tesame flondry i bałwany...

Żart się wspaniały, nowy ciągle marzy, nowiutki żarcik, świeżo wychuchany — lecz gdzie wzrok zwrócić — w morzu i na plaży tylko tesame flondry i bałwany...

Więc chyba zmienić trzeba ludek miły, co letnikami powszechnie jest zwany — starać się, aby morze zaludniły i plaże — inne flondry i bałwany...

WITEK.

Już go owiewa subtelny zapach perfum... serce wali jak śruba okretowa...

— Czy mogę pani towarzyszyć? — wy dobywa najczulsze tony.

— Panie, co to ma znaczyć? — cędzi nieznajoma — Prześladowuje mnie pan od chwili przyjazdu, śledzi mnie pan...

— Ach, uroczę kiciątko, czyż nie można stracić głowy na widok tych nóżek, tej figurki...

— Panie, pan się zadaleko posuwał! Kto pana do tego upoważnił?

— Jakto kto? Pani sama!

— Ja?

— No tak, oglądała się pani za mną, dawała znaki...

Piękna nieznajoma poczyna się śmiać jak szalona.

— Tak, to prawda, ale ja... hahahaha!.. ja myślałam... hahaha!

— Co pani myślała? — pyta p. Pituła z przerażeniem

— Ja myślałam, że pan jest detektywem, którego mój wściekle zazdrosny mąż wysłał za mną do Gdyni, żeby mnie śledził!

RIDO.

Splyw pociągów.

Rys. Wik, Kraków.



— A więc i pani brała udział w splanie do morza? Coza odwaga!
— Tak, zwłaszcza w tak przepętnionych pociągach!..

TURYSTA.

— Wiesz, zrobiłem obliczenie, że przez czterdzieści lat, podczas których zajęty byłem jako maszynista przy lokalnej kolejce, zrobiłem sto tysięcy kilometrów!

— Co ty mówisz? Toś zwiedził ładny kawałek świata!

NA PLAŻY.

— Mamusiu — skarży się mała Izia — jakieś dziecko uderzyło mnie w głowę!

— Taak? A któż to był? Chłopiec czy dziewczynka?

— Nie wiem, było bez ubrania!

Z ROZMÓWEK NA POLSKIM BRZEGU.

— Więc pan jest wilkiem morskim?

— Więc pani jest krową lądową?

ZAŻARTY CZYTELNIK.

W piękne niedzielne popołudnie, pan Hipolit odwiedza swego przyjaciela pana Strączka. Zastaje go w wygodnej pozycji na kanapce, wśród stoś tysięcy gazet i chmur dymu z papierosów.

— Co ty tu robisz? — pyta Hipolit zdumiony.

— Jakto co robisz? Widzisz przecież, że czytam. Hipolit nachyla się i czyta tytuł artykułu, który właśnie pan Strączek studjuje: „Zaloga Czeluskińska na pływającej krze lodowej”.

— Człowieku, przecież to stare jak świat!

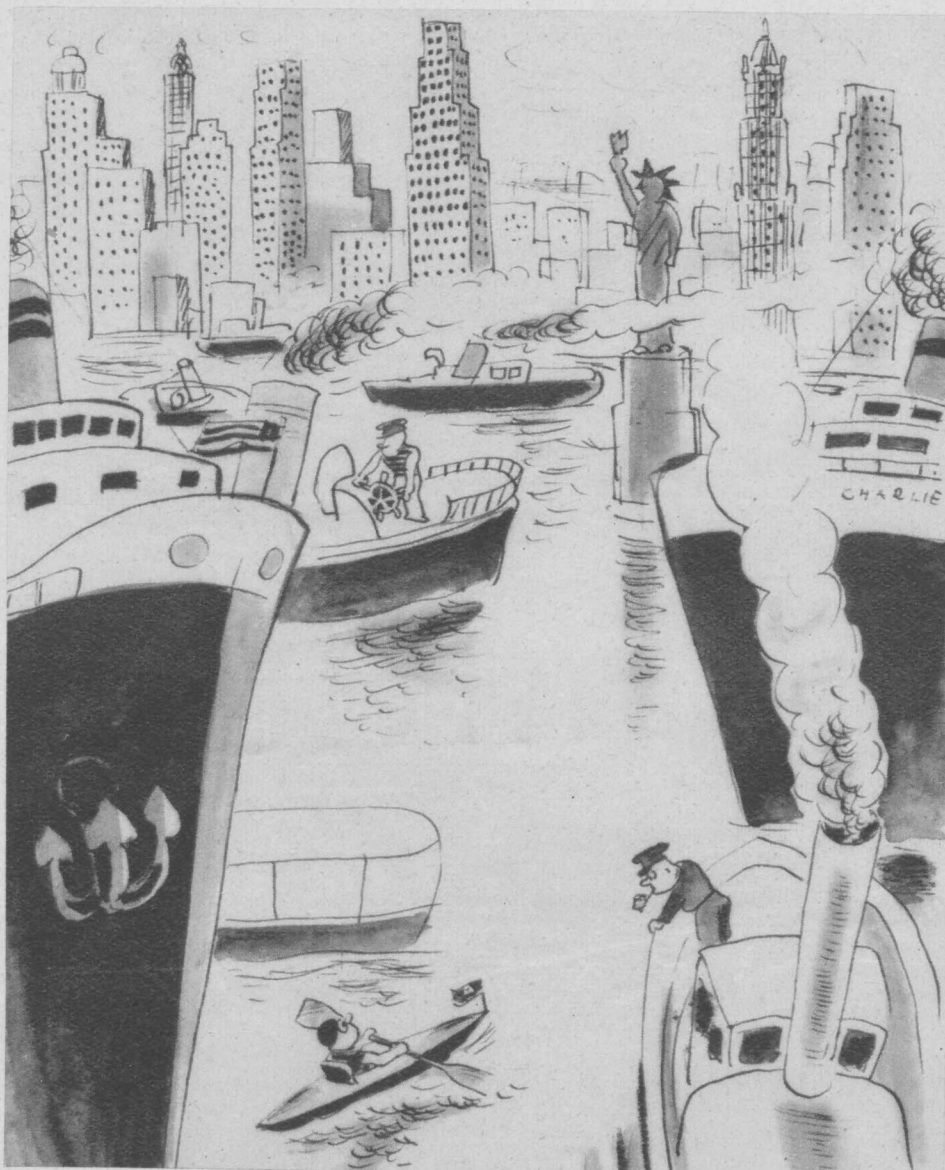
— Wiem, ale ja nie mam niestety czasu czytać od razu dzienników. Cały ranek jestem zajęty w sądzie, popołudnie w biurze, wieczorem muszę przeglądać i przygotować akta. Chowam przeto dzienniki i czytam wtedy, kiedy mam na to czas!

— Ale przecież to wszystko nie jest już aktualne! Naprzykład, ci Czeluskinowcy, oni przecież już od niepamiętnych czasów...

— Pst! — przerywa pan Strączek — nie mów nic! Nie zdradzaj mi końca!

Na Święto Morza.

Rys. Charlie, Kraków.



Roztargniony kajakowiec: — Zdaje mi się, że zajechałem trochę zadaleko!...

POSTĘP.

— Pani wie, pani Fajdalska, jakie postępy nasz mały Hipcio robi w muzyce? Wczoraj już mogliśmy wszyscy wyjąć watę z uszu.

Humor zagraniczny.

„Ric et Rac“



Po wyratowaniu tonącego z wody.

— Napijcie się wody, biedny człowieku, to wam dobrze zrobi!...

NA DWORCU.

— Panie portjerze, czy idzie jaki pociąg po ósmej do Gdyni?

— Nie. Idzie o 9-tej minut 25.

— Ale przepraszam najmocniej panie portjerze, zdaje mi się, że idzie jakiś pociąg po ósmej do Gdyni?

— Nie, o 9-tej 25 min.

— Acha... Ale po ósmej też jakiś idzie?

— Nie, o 9-tej 25!

— Co pan mówi! O 9-tej 25? A mnie mówili, że po ósmej!

— Nie, o 9-tej 25!

— Pięknie dziękuję! Ale niech mi pan powie, panie portjerze, czy się pan nie myli? Przecież po ósmej!...

— A do jasnej cho... Idzie, owszem idzie! Ósma, 85 minut!

— No widzi pan, panie portjerze, że miałem rację!

NOWY ORDYNANS.

— A potrafisz przypilnować dzieci? — pyta kapitan nowego ordynansa.

— Tak jest, panie kapitanie!

— A czym byłeś w cywilu?

— Pasłem barany.

KOBIETA-KAMELEON.

Na krótką chwilę zostali sami.

— Kocham panią, panno Alino, niech pani zostanie moją żoną — powiedział Alfred.

— A ile pan ma lat? — zapytała Alina.

— 23.

— Dwadzieścia trzy... A ja dwadzieścia sześć! Nie, mój drogi, nie z tego nie będzie. Mogę cię kochać, ale nigdy nie wyjdę za mężczyznę starszego od siebie!

Siedem lat później. Alina i Alfred spotykają się znowu.

— Kocham panią niezmiennie, panno Alino! Niech pani zostanie moją żoną!

— A ile ma pan lat? — pyta ona z westchnieniem.

— Trzydzieści!

— Trzydzieści? To akurat tyle, co ja. Za dwadzieścia lat będziemy mieć po pięćdziesiąt... Tylko, że mężczyzna pięćdziesięcioletni jest wciąż jeszcze młody, podczas, gdy kobieta... Nie, mój drogi, wybij to sobie z głowy, nasze szczęście trwałoby zbyt krótko...

I znowu po wielu, wielu latach nieoczekiwane spotkanie.

— Alino, spełń wreszcie moje młodzieńcze marzenia, jestem wolny, ty rozwiedziona, zostań moją żoną!

— A ile lat masz Alfredzie?

— Czterdzieści osiem!

— Boże wielki! Czterdzieści ośm? Już? A ja mam trzydzieści ośm! Jestem o całe dziesięć lat młodsza od ciebie! Nie, nie mój drogi. Mąż powinien być wprawdzie starszy od swej żony, ale o lat dziesięć to trochę za dużo!...

„POLIGAMISTA“.

— Znowu się spóźniłeś do szkoły, Utkalski!

— Proszę pana psora, tatuś miał dziś ślub.

— To samo powiedziałeś mi przedwczoraj. Czy twój tatuś dwa razy w tygodniu ma ślub?

— Proszę pana psora, niekiedy i pięć razy bo tatuś jest kościelnym.

CO JEST WIĘKSZĄ SZUKĄ?

— Mój brat utrzymał się w powietrzu 10 godzin bez motoru!

— To fraszka! Ja utrzymuję się na ziemi od pół roku bez posady!

Obrazek ze Święta Morza w Gdyni.

Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz.



Przez morze głów, do morza polskiego!

OBYWATELE!

Przemówienie prezydenta *Katów Zapadłych* z okazji *Święta Morza*:

— Czcigodny Panie *Aptekarzu*, Zaczny Panie *Pocztmistrzu*, Dozgonna moja *Małzonko*, Kochani Obywatele! Smacznie sobie dzisiaj rano spaliśmy, gdy nagle o godzinie ósmej obudziły nas dźwięki *mandoliny*. Cóż to było? Otóż to był *capstryk*, który tylko dlatego nie został wykonany na *trąbce*, albowiem takowa wczoraj zapchała się naszym strażakowi.

Z jakiego to powodu tak sobie *capstryk* kowaliśmy? Może z powodu konstytucji? Może z powodu dnia uprzejmości dla zwierząt? A może... Otóż właśnie *Morze*! Obchodzimy dziś właśnie *Święto Morza*, czyli jak to mówią naszego *Morza Gdynińskiego*.

Krótko wam przypomnę, *żałobni* słuch... to jest Kochani Obywatele, że tą rzeczą, do której należy stać *frontem*, jest morze.

Popierajmy kochaną *wode*, skoro tak gorliwie popieramy jej *zdrobniałość*!... Niechaj budują się polskie okręty i niech się szkolą polscy *majtrowie*! Czyż wypada, abyśmy kroczyli w pochodzie *Narodów bez majtków*? Proponuję, aby miasto nasze ufundowało *kajak podwodny dla nurków*, który ochrzczimy mianem naszej *przezacnej metropolii*!

Na ten wzniosły cel odbędzie się dziś wieczorem zabawa, ze strzelaniem do celu, pocztą francuską i z wyborem *najpiękniejszej rusalki*. Wejście 20 groszy, dzieci i wojskowi płacą *połowę*. Niech żyje polskie morze oraz kajak podwodny „*Dar Zapadłych Katów*”!

Stenografował: *Admirat Kubaś*.

W DOMU WARJATÓW.

— Jestem *Aleksander Macedoński*!

— Aleks....? Ee, to pan jesteś *większy* warjat, niż ja, bo ja jestem *tylko* *Tadeusz Kościuszko*!

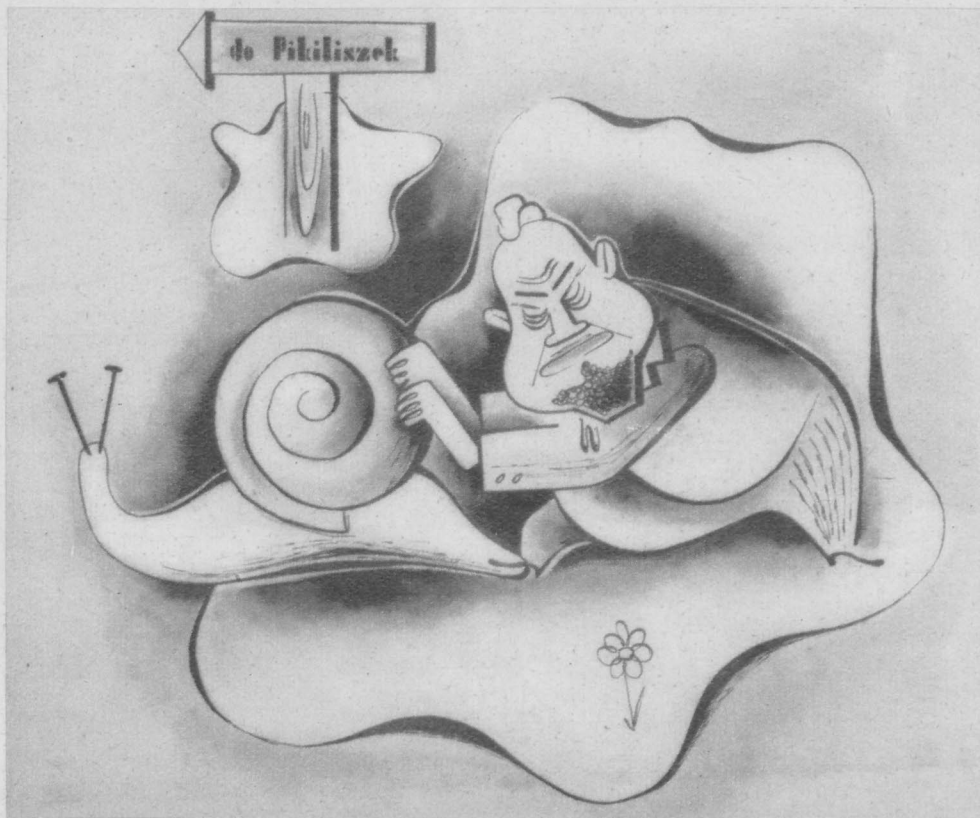
NA LEKCJI RELIGJI.

— Co zrobił Pan Jezus, aby dwoma *bochenkami* chleba i pięcioma rybami obdzielił trzy tysiące ludzi?

— Zrobił *kanapki*, proszę księdza.

Pakt już wisi!

Rys. K. Baraniecki, Lwów.



B. premier *Prystor*: — *Prędzej, prędzej! To ma być „Pogoń” do paktu?*

RADOŚĆ.

Na wiadomość o przyjaźni niemiecko-włoskiej zapanowała we Francji szalona radość.

— To wspaniale — oświadczył jeden z mężów stanu — przynajmniej wiemy, że Włosi teraz będą zdradzać Niemców, a nie nas...

BLASKI I NĘDZE MIASTA.

(Notatki reportera „*Wróble na Dachy*”).

TYDZIEŃ DZIECKA.

Abraham *Brydzikibic* (*Waldemarasa 113*), *dziecko* *Izraela*, został za *lichwę* skazany na *tydzień* aresztu.

ZAMACH BOMBOWY.

Heliodor Kalapsik, starszy *palacz* *papiersów* „*Wanda*”, w czasie sprzeczki z *Radamesem Hadko*, dłuższym *bokiem* *trójkąta* *małżeńskiego państwa Kalapsik*, *zamachnął* się *bombą* *jasnego piwa* i uderzył nią *romanty* *cznego H. Zemsta* udała się *podwójnie*, gdyż *poranionego* zabrało *pogotowie* *Ubezp. Społ.*

UROCYSTOŚĆ STRZELECKA.

Hieronim Kapka, który *strzelił* *bąka*, *zaręcając* się z *panną* *Filomeną* *Fistulską*, *zawiadamia*, że *uroczystość* *zaślubin* *młodej pary* odbędzie się *jutro*.

KOMICZNE ZAJŚCIE.

Agenor *Chrupczalka* (*Monopolu* *Spirytuso* *wego 66*) *zaszedł* w *odwiedziny* do *swych* *znajomych*. Ponieważ ich *jednak* nie *zastał*, musiał *nieborać* *wracać* do *domu*.

SKUTKI SUSZY.

Skutkiem *suszy* w *gardle*, *wypił* *litr* *czystej* *46-letni* *Walenty* *Słowiczek*. Po *przeplukaniu* *żołądka* *Słowiczek* *wyfrunął* do *domu*.

b. b.



PRZESTĘPCA.

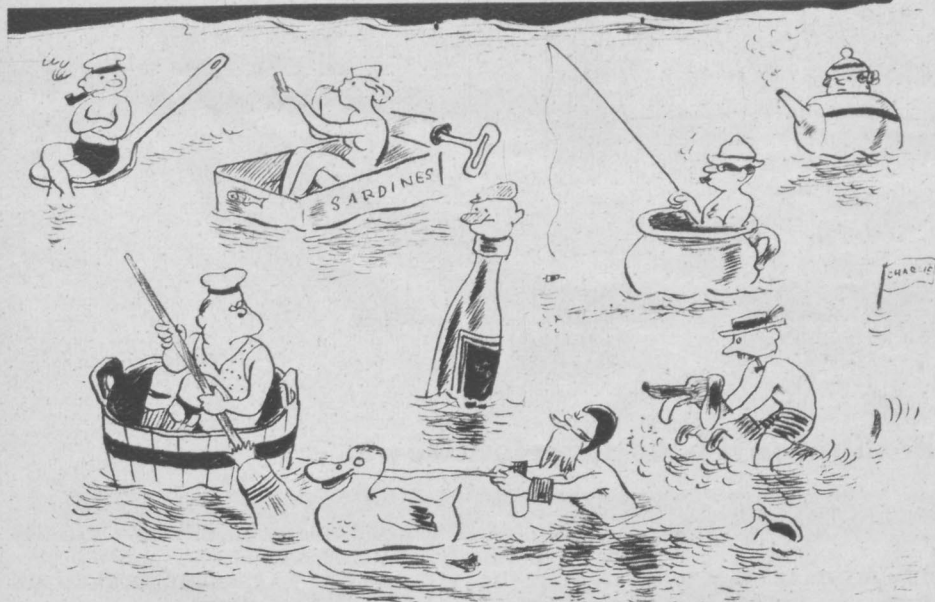
— *Panie* *posterunkowy*, *niech* *mię* *pan* *natychmiast* *aresztuje!* *Uderzyłem* *moją* *żonę* *łopatą* *w* *głowę!*

— *Zabił* *ją* *pan?*

— *Nie* *i* *dlatego* *właśnie* *niech* *mię* *pan* *aresztuje!*

Potrzeba — matką wynalazków.

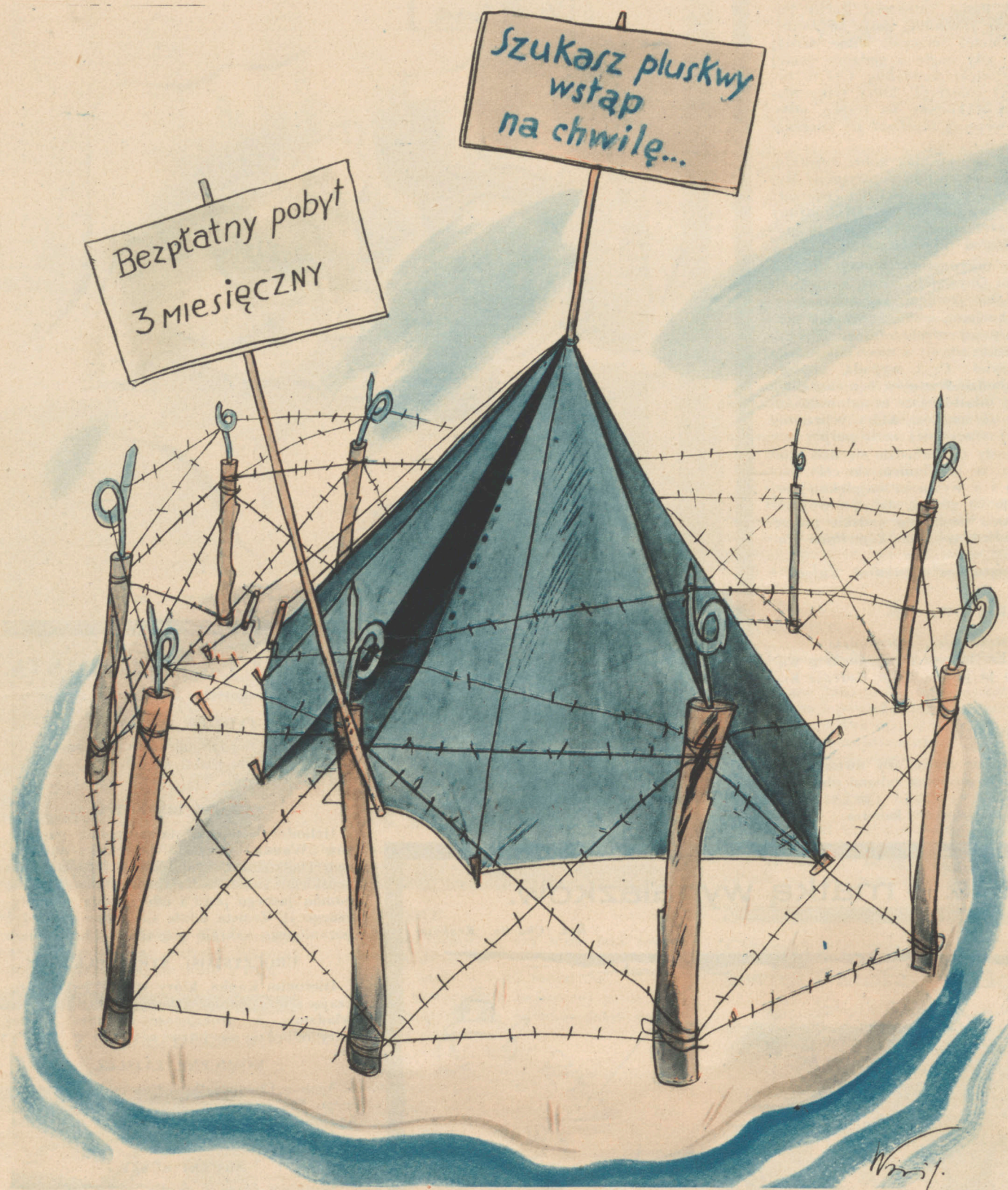
Rys. *Charlie*, *Kraków*.



Uczestnicy *Święta* *Morza*, *których* *nie* *stać* *na* *własny* *kajak*...

Po wprowadzeniu letnisk izolacyjnych.

Rys. A. Wasilewski, Kraków.



Najnowszy w Polsce ZOO.

Zagroda Odosobnionych Opozycjonistów!...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1934